

# Łukasz Paweł Fafiński

---

"Wojna pod ziemią 1914–1918",  
Simon Jones, Zakrzewo 2011 :  
[recenzja]

---

Meritum 3, 207-211

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Simon Jones, *Wojna pod ziemią 1914–1918*, Wydawnictwo „Replika”, Zakrzewo 2011, ss. 354 + il.**

Nakładem Wydawnictwa Replika ukazała się książka Simona Jonesa *Wojna pod ziemią 1914–1918* w tłumaczeniu Juliusza Tomczaka (tytuł oryginalny brzmi *Underground Warfare 1914–1918*). Choć na temat I wojny światowej i prowadzonych podczas niej działań wojennych istnieje wiele publikacji, temat, którego niniejsza dotyczy publikacja, nie został dotychczas wystarczająco omówiony.

I wojna światowa objęła swym zasięgiem 33 państwa, wzięło w niej udział około 70 milionów żołnierzy. W toku prowadzonych działań wojennych dużą rolę odegrała ciężka artyleria oraz lotnictwo, które początkowo pełniło rolę zwiadowczą, aby z czasem stać się dominującą siłą w teatrze działań wspólnych konfliktów militarnych. W 1915 r. w bitwie pod Bolimowem użyto gazów trujących. W bitwie pod Sommą w 1916 r. miało miejsce pierwsze uderzenie czołgów. Na temat działań wojennych na Bliskim Wschodzie literatura – szczególnie polska – jest znacznie skromniejsza<sup>1</sup>.

Tematem omawianej książki są walki toczone pod ziemią przez wszystkie strony konfliktu. Narastająca na froncie zachodnim tendencja do wojny pozycyjnej w bezkresnej sieci okopów, tak wyraźnego symbolu tych wydarzeń, wraz z bezlitosnym zastosowaniem na skalę masową szczególnie ciężkiej artylerii dała początek sieci podziemnych schronów – państwa podziemnego. Tu toczyło się „drugie życie”, naznaczone strachem, odwagą, męstwem, wytrwałością, ale i pomysłowością.

Prezentowana monografia jest jedyną na polskim rynku publikacją, która w tak szczegółowy sposób opisuje operacje podkopowe podczas I wojny światowej. Autor skupił się głównie na walkach prowadzonych na froncie zachodnim

---

<sup>1</sup> Polski czytelnik z pewnością zna również wątek quasi-szpiegowski Lawrence’a z Arabii – na przykładzie książki *Siedem filarów mądrości* płk. Thomasa Edwarda Lawrence’a (PIW, Warszawa 1998). Tu warto odnotować równie mało znaną szerszemu gronu czytelników pracę *Dardanele i Gallipoli w polityce i strategii mocarstw europejskich podczas I wojny światowej*, autorstwa Zygmunta S. Zalewskiego (UWM, Olsztyn 2001).

we Francji oraz półwyspie Gallipoli. Brak jest natomiast opisu frontu wschodniego czy włoskiego, a także działań podkopowych w Wogezach, co Jones tłumaczy „czasem i ograniczonym miejscem” w książce, aby podjąć ten temat.

Publikacja została podzielona na dziesięć rozdziałów, zaopatrzona we wstęp, podsumowanie, bibliografię i indeks. Na początku znajduje się spis ilustracji, wykaz skrótów oraz słownik terminów, zamieszczonych w pracy. Czytelnik na początku otrzymuje krótką historię działań minowych jeszcze przed 1914 r. Ich źródeł autor szuka w starożytności. Podkreśla, że pierwsze „nowoczesne”, rozwinięte technologicznie, umocnienia podkopowe pojawiły się już w XV w. we Włoszech. Podaje dokładne dane – wymiary okopów, ich układ poświadczony ilustracją, tak by czytelnik mógł sam wyobrazić sobie ich rozmieszczenie. Zmianę podejścia do roli okopów podczas działań wojennych zmieniła wojna francusko-pruska. Uważano wówczas, że ciężka artyleria może zmusić do poddania się twierdzą, natomiast działania minowe nie były aż tak konieczne. Renesans wojny minowej nastąpił podczas konfliktu rosyjsko-japońskiego (1904–1905). Dowództwa armii podjęły wówczas decyzję o przeprowadzaniu ćwiczeń, które miały przygotować żołnierzy do walki oblężniczej. Na szeroką skalę takie ćwiczenia przeprowadzili w 1907 r. Brytyjczycy w Szkole Inżynierii Wojskowej w Chatham. Przy okazji autor opisuje działanie i obsługę aparatu tlenowego Denayrouze’a (wraz z poglądową ilustracją) oraz drugi typ – Applegartha, użytych podczas manewrów. Okazało się jednak, że nie sprawdzały się one w praktycznym użyciu. Owe ćwiczenia stały się podstawą do sformułowania raportu, w którym stwierdzono, że „szkolenie taktyczne i techniczne było niewystarczające, zarówno wśród dowódców, jak i żołnierzy. [...] Pod względem technologii wojsko pozostawało w tyle za cywilnym przemysłem górniczym” (s. 35). Stąd też „wykorzystanie doświadczeń cywilnego górnictwa i technologii przez siły zbrojne miało stać się decydującym czynnikiem w nadchodzących zmaganiach” (s. 35). Ta część pracy ma charakter techniczny, a autor bardzo dokładnie podchodzi do wytłumaczenia wszystkich tych aspektów technologicznych. Przedstawia je w rzetelny, a jednocześnie przystępny w odbiorze sposób, co jest bardzo dużą zaletą przy tak wyjątkowym temacie. Omawiana pozycja jest porywającą lekturą i zbiorem informacji o tym, jak doszło do opracowania technik minerskich, czemu uznano je za ważne i z jakimi efektami, szczególnie w obliczu realnego konfliktu na dużą skalę, trzeba było się liczyć.

Pod koniec 1914 r. dowództwo nowo utworzonych armii Brytyjskich Sił Ekspedycyjnych rozpoczęło działania podkopowe i minerskie „za pomocą

takiej siły ludzkiej, jaką mogą znaleźć w swoich szeregach” (s. 47). Wówczas członek parlamentu i przedsiębiorca, sir John Norton Griffiths zaproponował zatrudnienie do działań ludzi, których określano mianem „kretów”. W działaniach okopowych istotną rolę odgrywał zatem czynnik ludzki, nie tylko ten, który posiadał konkretne umiejętności. Chodziło także o zwykłą masę, niezbędną do wznoszenia i utrzymywania fortyfikacji. Autor szczegółowo opisuje podejmowane działania, przechylanie się szali zwycięstw raz na jedną, raz na drugą stronę. Ten opis detali odnosi się zwłaszcza do tych, którzy przygotowywali okopy. Autor chce w ten sposób unaocznic czytelnikowi trudności związane z wykonywaniem tych działań, ale także dokładnie wytłumaczyć, na czym praca ta polegała. Przykładem jest ilustracja, w jaki sposób „kopacz gliny” został posadowiony podczas swojej pracy; czytelnik widzi, jakim uciążliwociom on podlegał (s. 97). Dziś można by powiedzieć, że była to praca niekomfortowa, uciążliwa fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Nie wszystkie jej aspekty można było przedstawić, sięgając do fotografii, bowiem nie za wiele się ich zachowało, stąd tak ważne są rysunki poglądowe, których w książce jest stosunkowo dużo.

W książce przewija się wiele nazwisk ludzi, którzy brali udział w tych działaniach. Załączony na końcu indeks jest w związku z tym bardzo przydatny. Jedną z takich postaci był doświadczony inżynier i agent górniczy William Clay Hepburn. To on przekonał Naczelne Dowództwo, że minerzy, którzy posiadali reputację *industrial militancy*, powinni móc dowodzić kompaniami podkopowymi. Musiał przekonywać przełożonych, ponieważ nie cieszyli się oni zbyt dużym zaufaniem oficerów. Górnicy tworzyli zamknięty klan, cechowała ich odwaga, lojalność i troska do kolegów, ale także lekceważące podejście do własnego życia. Działali według swoich wzorów. Jeśli jednak się im zaufało, można było „zbierać owoce tej współpracy” (rozdział 11).

Wartość narracji książki jest utrzymana dzięki stałym fragmentom, wyodrębnionym w pracy mniejszą czcionką, które są rzeczywistymi relacjami bohaterów tych wydarzeń. Dramatyczny opis zasypania, który nie był z pewnością odosobnionym przypadkiem oddaje, jak wielkie żniwo zbierała wojna podziemna. Pokazuje także jej wpływ na ludzką psychikę.

Oddzielny rozdział został poświęcony bitwie pod Sommą. Autor szczegółowo opisuje przygotowania i sam przebieg ofensywy, po której – według dramatycznych relacji uczestników – został księżycowy krajobraz. Detonacje były tak silne, że unosiły „ziemię w powietrze na wysokość setek stóp” (s. 154). I dalej: „Walczyliśmy ze Szkopami na głębokości 30 stóp, następnie zeszlismy

na 60, później na 90, aż w końcu na 120 stóp; był to najgłębszy poziom i nic nie mogło nas tam wyminąć” (s. 159). To kolejny przykład, jak barwną i plastyczną narracją, mimo tak „technicznego” tematu, potrafi posługiwać się autor. Mamy tu do czynienia z żywą historią, także pojedynczych ludzi, ich lękami, troskami, ale i bohaterstwem oraz w obliczu morderczych walk zachowanym człowieczeństwie.

Jedną z ciekawszych części pracy jest rozdział poświęcony minerom i zastosowanej przez nich technologii. Opatrzony został licznymi ilustracjami ukazującymi, jakich narzędzi wówczas używano, do czego służyły (np. wiertło śrubowe czy maszyna do usuwania węgla, która – mimo swej nowoczesności, jak na tamte czasy – w podłożu gliniastym nie spełniała swej funkcji, bowiem glina uniemożliwiała jej pracę, blokując śrubę, stąd człowiek i jego ręcznie wykonywana praca, polegająca na mozolnym wydobywaniu gliny łopatą czy nawet gołymi rękami, był w takiej sytuacji niezastąpiony). Autor podaje też wiele innych, cennych informacji, dotyczących prowadzonych nasłuchów z zastosowaniem – jak na ówczesne czasy – nowoczesnych urządzeń, na przykład sejsmomikrofonu (specjaliści od nasłuchu mogli ocenić na podstawie usłyszanych dźwięków, ilu ludzi pracuje u przeciwnika i w jakim kierunku oni zmierzają).

Największym, i na początku niezauważalnym, przeciwnikiem dla obu stron walczących, był gaz. Ta bezzapachowa substancja uniemożliwiała na czas ucieczkę z miejsca zagrożenia. „Wielu ucierpiało, zanim zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, podczas gdy innych trapiły bóle i zawroty głowy oraz nudności. Gaz ten powodował również tymczasowe lub stałe zaburzenia umysłowe. Ludzie często stawali się kłótlivi lub agresywni, atakowali ratowników lub histeryzowali i zachowywali się dziecinnie. Zaburzenia psychiczne mogły trwać przez wiele tygodni” (s. 238). Byli odważni aż nadto: „Pamiętam, że pewnego razu przeprowadzałem obchód podczas nocnej zmiany i w jednym z przodków zastałem ludzi pracujących, chociaż kanarek leżał na grzbiecie z nóżkami w górze. Zażądałem wyjaśnienia, dlaczego kontynuowali prace w takich warunkach. Wówczas dowodzący nimi saper wyraził zdanie całej zmiany słowami »ten cholerny ptak nie ma za grosz jaj, sir«” (s. 243). Zwierzęta stanowiły więc rodzaj „papierka lakmusowego”. Najbardziej dostępne w 1915 r. króliki spuszczano w głąb szybu, by sprawdzić stan powietrza. Później używano myszy i kanarków.

Równie interesujący jest rozdział poświęcony opisowi okopów i strategii ataków piechoty, a także temu, jak przebiegało życie pod ziemią (zakwaterowanie i komunikacja). Szczególnie cenne są szkice oddające schemat budowy

schronu czy ziemianki. Okazało się, że ogromnym problemem podziemnych tuneli była komunikacja. Po doświadczeniach spod Sommy, „kiedy tunele były tak zatłoczone rannymi, że nie dało się ich użyć, bardzo wiele uwagi poświęcono kontroli ruchu” (s. 297). Zamontowano tablice informacyjne, zaś miejsca strategiczne obsadzano żołnierzem, który kierował ruchem. Stosowano również sygnalizację świetlną. Zawsze ruch był dozwolony tylko do przodu – żołnierze nie mogli się cofać do momentu aż akcja nie zostanie skończona. Oczywiście innymi prawami kierowała się służba medyczna czy gońcy. Oni mogli poruszać się i do przodu, i z powrotem. Zakaz ten wynikał ze szczupłości miejsca i ze strategicznego planu obsadzenia określonych punktów przez odpowiednio dobraną liczbę ludzi. Trzeba pamiętać, że mówimy o okopach, które miejscami były bardzo wąskie, nie mogło tam się wyminąć swobodnie dwoje ludzi. Wiemy to wszystko z bezpośrednich relacji, które – jak zaznacza autor – pochodzą z dzienników wojennych tych żołnierzy.

Książka zaliczana jest do popularnonaukowych, choć na końcu publikacji znajduje się obszerna bibliografia (cenna zwłaszcza dla czytelnika polskiego) oraz przypisy, które mają jednak charakter szczątkowy. Można też kwestionować ich budowę, która miejscami różni się z polską normą wydawniczą. Dzięki bogatemu materiałowi ilustracyjnemu (mapy, schematy, rysunki, wkładka zdjęciowa), a także obszernym fragmentom źródłowym oraz wnikliwemu opisowi poszczególnych faz bitwy podziemnej jest to wyjątkowa pozycja na rynku wydawniczym. Ogromną zaletą książki, która z założenia nabudowana jest wieloma szczegółami, jest język – czyta się ją szybko i z zajęciem. Układ książki zapewne podyktowany jest wiernym tłumaczeniem, stąd mimo drobnych zastrzeżeń co do wewnętrznej kompozycji, jest to publikacja spójna.

Łukasz P. Fafiński (Olsztyn)